



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
pół roku	1 rubel	pół roku 1 r. i 50 k.	
kwartał	50 centów	kwartał	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tłuch Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Ponieważ od dwu tygodni już wszystkie koleje żelazne stoją, rozwiezienie z Warszawy przez pocztę poprzedniej Gazety zostało bardzo opóźnione. Z przyczyny zaś powszedniego bezrobocia drukarni i wszelkich innych zakładów przemysłowych w Warszawie, Gazeta dzisiejsza drukuje się o kilka dni później, niż ją drukować należało.

Manifest Najwyższy.

MY z BOŻEJ ŁASKI
MIKOŁAJ DRUGI,

Cesarz i Samowładca WszecRossji,
Król Polski, Wielki Książę Finlandji,
i t. d., i t. d., i t. d.

Ogłaszamy naszym wiernym poddanym:

Zamieszki i wrzenie w stolicach i w wielu miejscowościach Państwa Naszego przepelniają serce Nasze wielkim i ciężkim strapieniem. Dobro Władcy Rossyjskiego nierozdzielnie się łączy z dobrem narodu, a smutek narodu jest Jego smutkiem. Wrzenie, do jakiego dziś doszło, może sprowadzić głęboką waśń w narodzie i niebezpieczeństwo dla całości i jedności władztwa Naszego. Wielkie ślubowanie spełniania obowiązku Cesarzowskiego nakazuje Nam dążyć wszelkimi siłami umysłu i władzy Naszej do jak najprędzszego ukrócenia tak groźnych dla państwa zamieszek.

Rozkazawszy odpowiednim władzom, aby uczyniły co należy dla usunięcia prostych objawów nieporządku, próżniactwa i gwałtu, — w obronie ludzi spokojnych, starających

się w cichości spełniać obarczające każdego z nich obowiązki, — uznaliśmy za rzecz niezbędną doprowadzić do jedności działalności władz wyższych, a to dla tém lepszego wykonania założeń Naszych mających na celu spokojny, zgodny bieg życia w państwie.

Obowiązkiem rządu czynimy spełnienie nieugiętej woli Naszej:

1) Nadać ludności niechwiejne podstawy wolności obywatelskiej, oparte na zasadach rzeczywistej nietykalności osoby, wolności sumienia (wiary), wolności słowa (wyrażania myśli), wolności zgromadzeń i związków.

2) Nie wstrzymując zapowiedzianych wyborów do Wiecu Państwowego, o ile jednak krótkość czasu przed zwołaniem Wiecu pozwala, do udziału w tymże Wiecu już teraz powołać te klasy ludności, które dotąd były całkiem pozbawione prawa należenia do wyborów; dalsze zaś rozwinięcie zasady ogólnego prawa należenia do wyborów pozostawić nowo ustanowionemu sposobowi wydawania praw.

Ustanowić przytém, jako niezachwiane prawidło, że żadne prawo nie będzie miało mocy, jeśli Wiec Państwowy nie uzna go za dobre, — i że osobom wybranym przez ludność będzie zapewniona możność istotnego udziału w dozorze nad tém, czy władze przez Nas ustanowione działają według prawa.

Wzywamy wszystkich wiernych synów Rossji, aby spełnili obowiązek względem kraju rodzinnego, aby pomogli ukrócić ten zamęt niesłychany, i z Nami razem wyteżyli wszyst-

kie siły dla wskrzeszenia spokoju i zgody na ziemi rodzinnej.

Dan w Peterhofie dnia 17 (30) października, w roku od Narodzenia Chrystusa 1905, panowania zaś Naszego jedenastym.

Na pierwotwoze własną Jego Cesarzowskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

KONSTYTUCJA.

Bracia! Rodacy! Wołam do Was stawiając na początku te dwa słowa, boście dla mnie, jak ja dla Was, i jak Wy wszyscy między sobą, bracia, bośmy wszyscy naprawdę rodacy. Gazeta Świąteczna nie komu innemu, tylko Wam służy, dla Was piszemy, do Was mówimy, ludzi jednego z nami kraju, jednej Ojczyzny, jednej z nami polskiej mowy. Gazeta nasza jest pismem polskim, pisana i drukowana dla Polaków, dla dobra Polski, która jest częścią całej ludzkości. Kto z nas, Polaków, dla dobra ludzkości chce służyć, winien przede wszystkim służyć dla własnego, polskiego narodu. Tylko z synów wiernych i dobrze czyniących własnej Ojczyźnie — inne narody i ludzkość mogą mieć nieraz prawdziwy pożytek. Kiedyś to dokładniej może wyjaśnię. Teraz zaznaczam tylko, że Gazeta Świąteczna jest pismem istotnie polskim; mam więc prawo i powód wszystkich jej czytelników za rodaków moich uważać. Zawsze tak czułem i myślałem, ale teraz mogę to poraz pierwszy w Gazecie czarno na białym napisać, wypowiedzieć.

Tak! Wielka chwila nadeszła. Otrzymaliśmy „wolność słowa“, to jest wolność wypowiedzenia i ustnie, i w druku myśli naszych, które przedtém musiały pozostawać albo całkiem w ukryciu, albo niedomówione.

Bracia! Rodacy kochani! Wielką nowinę Gazeta Wam niesie; pragnę, aby lotem błyskawicy rozeszła się ona po wszystkich domach i zakątkach, gdzie Gazetę naszą czytają. Niestety, niemożna z tém pośpieszyć, bo koleje żelazne już blisko dwa tygodnie stoją bezczynnie, poczta rozwozić gazet nie może, a w dodat-

ku drukarni, jak wszystkie inne zakłady przemysłowe, stanęły z robotami. Choć Manifest Najwyższy w poniedziałek 30 października został podpisany i wnet potem wiadomość o nim przez telegraf rozeszła się po świecie, one wciąż jeszcze stoją i czekają.

Od Bożego Narodzenia do tego czasu już kilka niezmiernie ważnych manifestów i rozkazów wyszło. Najwięcej z nich nas obchodziły i obchodzą: ogłoszenie wolności wiary i nabożeństw, rozwiązywanie pięć nałożonych na narodowość i język polski i litewski, zmiany szkolne, chociaż do tego czasu tylko małą część szkół one obejmują, wreszcie zapowiedź zaprowadzenia w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego samorządu okręgów ziemskich i samorządu miast. Lecz wszystko to jeszcze połączone było z pewnemi wątpliwościami, których urzędnicy państwowi nie umieli usunąć.

Teraz wątpliwości usunięto. Oto w manifeste Najwyższym przyznano wolność ludziom, wolność obywatelską; rozkazano wszystkim, nakazano, jako obowiązek, całemu rządowi, wolność tę szanować, przestrzegać jej, nie naruszać. Manifest Najwyższy uznał więc prawa obywatelskie nas wszystkich. Teraz i mnie, pisarzowi Gazety, nikt już nie może zabronić powiedzieć Wam, napisać w Gazecie do Was wszystkich, Czytelnicy, że jesteście obywatele, a to znaczy, jesteście ludźmi wolnymi, i każdy w państwie obowiązany jest wolność waszą uszanować. Nie wolno nikomu bez rzeczywistego prawnego powodu, bez okazania nakazu sądu albo władz wyższych, i bez pozwolenia samego gospodarza, wchodzić do cudzego domu lub mieszkania, ani przetrząsać czyich rzeczy, składów, ani kieszeni; nie wolno nikogo zamykać bezprawnie, bez wyroku sądu, w kozie, trzymać w więzieniu, wyprawiać na wygnanie; nie wolno nikomu poniewierać człowieka. To jest nietykalność osoby. Każdy, choćby ani roli, ani domu, ani zakładu przemysłowego, ani zasobów pieniężnych nie miał, jest obywatelem. Niech jednak każdy pamięta, iż nie dość, aby urzędowo był za wolnego obywatela uważany; bo naprawdę obywatelem jest tylko ten, kto uczciwie postępuje i jest nie szkodliwym, lecz pożytecznym członkiem społeczeństwa na swoim, choćby najskromniejszym albo najniższym stanowisku. Zamiatacz ulic, czyszciciel dołów z brudami, pastuch pilnujący choćby gęsi lub świń i nie dający im w szkodę wiazić, jeśli tylko jest uczciwy, i jeśli dobrze spełnia swe obowiązki, jest już pożytecznym członkiem społeczeństwa, a więc godzien być i jest obywatelem.

Z wolności też obywatelskiej i osobistej wynika wolność zupełna wiary, i wolność używania swego języka, i szanowanie każdej narodowości, do jakiej kto należy, do jakiej się poczuwa.

Wolność i obywatelstwo tych, którzy dotąd byli tylko poddanymi państwa, stwierdzone i wzmacnione są jeszcze przez zapowiedź i postawioną w manifestie zasadę: ogólnego prawa należenia do wyborów posłów do wiecu.

Wydane przed dwoma miesiącami prawo o wiecu państwowym pozwalało do obierania posłów wiecowych należeć tylko właścicielom majątków ziemskich, albo chociaż domów po miastach i wielkich zakładach przemysłowych, większym kupcom i bogaczom zajmującym najkosztowniejsze w miastach mieszkania; teraz (w manifeste Najwyższym) nakazano prawo głosu w wyborach posłów lub wyborców, którzy będą posłów od swojej gu-

berni wybierali, nadać i mniej zamożnym ludziom, pozostawiając już samemu wiecowi możność rozszerzenia tego prawa i na uboższych.

A co jeszcze ważniejsze: Wiecowi Państwowemu odstąpiono zostało prawo wydawania nowych praw, lub ich odzucania. Tym sposobem sama ludność przez swych posłów będzie nowe prawa i porządki uchwałała, a wiec państwa stanie się właściwie już nie wiecem, ale Sejmem państwowym. Wiec („duma“) ma prawo tylko wskazywać, jakich praw potrzeba, doradzać je; a Sejm („parlament“) jest na to, aby nietylko doradzał, lecz żeby układał i uchwalał prawa; Sejm będzie władzą prawodawczą, nadającą prawa.

Do tego czasu nowe prawa układają tylko komisje z urzędników, rozważa je rada państwowa z najwyższych urzędników złożona, a zatwierdza i wydaje Najjaśniejszy Pan.

I wykonawcami, i nawet stróżami praw są też dotychczas tylko urzędnicy państwowi. A teraz, raczej na przyszłość, ludzie przez ludność wybrani mają pilnować, czy urzędnicy państwa według prawa postępują, czy nie robią nadużyć i bezprawi.

Niema w Manifeste żadnej wzmianki o konstytucji; ale przyznanie wszystkim wolności obywatelskiej, a szczególnie przelanie władzy prawodawczej na przedstawicieli wybranych przez ludność, to jest to samo, co we wszystkich już, oprócz Turcji, mocarstwach w naszej części świata, w Europie, a także w całej Ameryce, i co wszędzie tam nazywa się konstytucją.

Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Dzień Wszystkich Świętych był ogromnym świętem dla ludności wszelkich stanów, wszelkiej wiary i wszelkiego pochodzenia w Warszawie i innych miastach, a zapewne i po tych miasteczkach i wioskach, do których doszła już była wieść o manifeste—nadającym wszystkim wolność obywatelską, nietykalność, wolność zgromadzenia się, łączenia się w związki, mówienia, pisanie i drukowanie. I my też w Gazecie Świątecznej, co niewolno nam było dotąd prawie nigdy całej prawdy pisać, będziemy już chyba nadal mogli bardziej otwarcie i wyraźniej myśli swe wypowiadać. Pięta cenzury rządowej rozluźniono, a wkrótce mają one opaść zupełnie. Możemy już dziś głośno wszędzie mówić, żeśmy Polacy, i o dawnych czasach gwarzyć, i o lepszej przyszłości narodu naszego jaśniej myśleć...

Już w przeddzień Wszystkich Świętych, jak tylko wiadomość o manifeste po Warszawie się rozeszła, cieszyli się jej mieszkańcy. W dzień zaś świąteczny, przy pięknej i ciepłej pogodzie, ludność idąca do kościołów i wracająca z nich, lub przechadzająca się po ulicach, nie mogła nie okazywać radości. Niejeden też przystanął i korzystając z wolności słowa przemawiał głośno do gromadzącej się wokół niego gromady. Tu i ówdzie też przeciągał ulicami tłum jakiś. Stan wojenny w Warszawie jednak trwa jeszcze, wojsko jest po ulicach rozstawione, a i policja o manifeste jakby nic nie wiedziała. Na kilku więc ulicach w różnych częściach miasta zdarzyło się, że żołnierze strzelali do pojedynczych ludzi, nawet do kobiet, i kilka osób zabił, kilkanaście ranili. W jednym miejscu, na ulicy Marszałkowskiej, lud omal nie pozbawił życia oficera policyjnego, na

którego rozkaz żołnierze rozpędzali ludzi na ulicy Złotej, przyczém jeden, wpadłszy aż na podwórko domu młodzieńca dziewczynę, służącą, zakłuł na śmierć bagnetem, a drugą zastrzelił.

Nagle przed wieczorem zmieniła się postawa policji i wojsk. Zaniechano wzbraniać ludziom uciechy z nadanej wolności, policja nawet ogłaszała to ustnie. Z powodu bezrobocia powszechnego, powozów, dorożek, turkotu w mieście nie było, bez żadnej więc już przeszkody, z całą swobodą, wśród ciszy, ludność krążyła chodnikami i środkami ulic. Co jakąś odległość tworzyło się koło, w środku którego ktoś przemawiał, a tłum słuchał, i okrzykami pochwalano lub ganił treść przemowy. Skupione w tłum liczne gromady chodziły śpiewając pieśni—to narodowe polskie i nabożne, szczególnie „Boże, coś Polskę“, lub „Z dymem pożarów“, to znów jakieś socjalistyczne; te nosiły chorągwie czerwone, a tamte chodziły bez żadnych, albo z chorągiewkami białymi, mającymi pośrodku godło narodu polskiego, którym jest orzeł biały na czerwonym polu. Różne tłumy różne pieśni śpiewały i odmienne miały znaki, ponieważ różni ludzie już od pewnego czasu pouważali różne stronnictwa, z których każde stara się jakoś inaczej na ludność oddziaływać, wygłasza inne zasady, i na swoją stronę ciągnie. Lepsza byłaby zgoda, więcej by ona dawała narodowi znaczenia i siły; ale cóż, nie wszyscy to rozumieją, nie każdy nawet chce rozumieć.

Spokój jednak uroczysty wśród tłumów panował. Nietylko w powietrzu, lecz i w sercach ludzkich była pogoda, a w oczach błyszczały łyzy radości i rozrzewnienia. I zdawało się tego wieczora, że teraz już pokój między ludźmi nastanie, że dobra wola z obu stron czyni go możliwym i utrwali.

Nagle w jednym tłumie z czerwonym znakiem rozległo się hasło: „niechaj naszych zamkniętych w więzieniach uwolnią!“ I ruszył tłum przed ratusz, w którym mieszka naczelnik policji warszawskiej, oberpolicmajster, i gdzie też jest tymczasowa koza dla świeżo zatrzymanych. Na żądanie tłumy wyrażone przez wysłańców, oberpolicmajster wypuścił kilkadziesiąt osób, aresztowanych w ciągu ostatnich dni. Dla uczczenia chwili wyzwolenia więźniów, kapela i chór śpiewaków teatru, który jest naprzeciwko ratusza, wyszły na ganek i zaczęły ślicznie grać i śpiewać pieśni polskie. Cały duży plac pełny był ludu — i należącego do tłumy, i z przygodnych licznych przechodniów, którzy się zatrzymali i słuchali z lubością. Tymczasem po wypuszczeniu ostatniego z uwolnionych, młodzież rosyjska, czy też może z żydów z Rosji przybyłych, stojąc na czele tego tłumy, jąła wołać, żeby i resztę więźniów politycznych z ratusza wypuszczono. Temu żądaniu oberpolicmajster odmówił, tłumacząc się, że tamci więźniowie nie od niego już zależą, bo są pod śledztwem. Wtedy młodzież owa jąła dobijać się do zamkniętej bramy ratusza. Aż tu w odpowiedzi na to wezwano nagle ukryty na jakimś pobliskim dziedzińcu oddział kozaków, a z innej strony dwa oddziały huźarów i ułanów, i dwie armaty. Konnica ta i armaty stanęły nic nie poczynając; ale kozaków puszczono z dobytymi szabłami na tłumy cały plac ratuszowy zalegające. I straszne działy się rzeczy: konie trątały, szable cięły, krew się lała strumieniami, a ludzie w popłochu i ścisisku padali całemi kupami, przywalając jedni drugich. Było to o godz. 9-jej wieczorem.

Siedem osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, zostało tu na miejscu zabitych, a mnóstwo poranionych, z których następnie część zmarła.

Dzień więc zakończył się nieszczęściem, a to tym gorszym, że stało się ono nowym powodem rozjątrzenia. I tu, podobnie jak w końcu stycznia, ofiarą padli przeważnie nie ci bynajmniej, na których wyprawiano wojsko, ale ludzie, którzy jako przechodnie lub ciekawie przypadkiem tam się znaleźli.

Nazajutrz, w dzień zaduszny, przeciągały przez miasto dwa ogromne, kilkunastotysięczne pochody, procesje, które wyruszyły z kościołów na Koszykach i na ulicy Chłodnej, z księżmi na czele, i z orłami polskimi na chorągwiach. Nie były one przez wojsko i policję powstrzymywane. Różne zaś mniejsze pochody z czerwonymi chorągwami doznawały miejscami przeszkód.

W ciągu tych obu dni przywieziono z ulic Warszawy do szpitali 55 osób ciężko ranionych, z których kilka już zmarło, i 16 zabitych. Prócz tego byli jeszcze zabici i para dziesiątków ranionych we wtorek 31-go października.

Od dnia zadusznego odbywają się w Warszawie w dużych salach publicznych wiece zwoływane przez różne stronnictwa lub stowarzyszenia. Na wiecach tych występują różni ludzie z mowami do zgromadzonych tłumów.

W niedzielę 5 listopada wyruszył w południe z arcybiskupiego kościoła św. Jana i rynku Starego Miasta w Warszawie ogromny i wspaniały pochód narodowy urządzony przez ludzi nie należących do żadnego stronnictwa. Na jego czele szło kilku nastu księży katolickich, dwóch pastorów ewangelickich i rabin żydowski. Niesiono 27 chorągwi z godłami Polski i Litwy. Ludu szło około 50 tysięcy, lecz nie było ani ścisłu, ani wzawy, tylko śpiewano polskie pieśni narodowe. Pochód obszedł główne ulice aż do rogatki mokotowskich i wrócił do kościoła św. Krzyża. Domy po drodze i na ulicach pobliskich były uroczyste poprzystrajane. Wojska ani policji na ulicach nie było. Nie wydarzył się żaden choćby najmniejszy wypadek.

Jakichś łotrów, szatańskie dusze, już w oczy kluje, że największe tłumy ludności naszej wszelkich zajęć, stanów, a nawet wszelkich wyznań, wobec tych wielkich wydarzeń zachowują się spokojnie i zgodnie. Szatani ci chcieliby naród zniszczyć, jego kosztem obłowić się po złodziejku i zbójceku, i potem panować. Ale sami nie mają na to siły, więc starają się teraz, aby ludność po miastach i w kraju sama siebie niszczyła, żeby jedni na drugich napadali i darli się między sobą, a niczyjich dobrych, uczciwych rad nie słuchali. Przedewszystkiem usiłują obecnie księża naszych bezceścić, lud od kościoła i nabożeństw odwozić, i przeciwko żydom poduszczyć. Niechże wszyscy baczą, żeby nie dali tym szatanom ani siebie, ani innych uwodzić.

Pisarz Gazety Świątecznej.

Z Opatowa w piątek 27 października przez telegraf doniesiono, że kancelarje urzędów gminnych w Cmielowie, w Rudzie Kościelnej i w Wojciechowie splądrowano. Poniszczono księgi, akta i całe urządzenie kancelaryj.

Urzędy gminne, szkoły, szynki rządowe i inne zakłady rządowe publiczne.

Z powodu zburzenia kilku kancelaryj gminnych, szkół początkowych i szynków rządowych, p. generał gubernator Skalon

wydał w sobotę 29 (16) października następujące rozporządzenie:

1. W razie napadu na urząd gminny, szkołę, na szynk rządowy i wogóle na jaki bądź zakład skarbowy albo społeczny, ustanawia się wspólna odpowiedzialność majątkowa na mieszkańców gminy, miasteczka lub miasta za szkody i straty spowodowane przez napad. Rozkład tej odpowiedzialności między mieszkańców zatwierdza gubernator.

2. Osoby uchylające się od płacenia części przypadającej od nich z tego rozkładu podlegną przymusowi płatniczemu, a prócz tego karze pieniężnej do 5-set rubli, lub zamknięciu w kozie na czas do trzech miesięcy.

3. To rozporządzenie obowiązujące rozciąga się na wszystkie gubernje Królestwa Polskiego od dnia ogłoszenia go.

4. Moc rozstrzygania tych spraw oddaje naczelnikom gubernij (gubernatorom).

Samorząd miast.

W roku 1864, a więc przeszło 40 lat temu, wydana została nowa ustawa dla gmin wiejskich. Gminom tym nadany został samorząd, to jest prawo takie, że miejscowemi ich sprawami mogli rządzić sami ich gospodarze, właściciele ziemi, zgromadzając się na wiece, uchwalając na nich, co potrzeba, i obierając zarząd, to jest wójta, ławników, pełnomocników, skarbnika, pisarza, a nawet nauczycieli szkolnych. Nie umiały jednak gminy z tego samorządu korzystać. Niektórzy, to źle do niego uprzedzeni, to skutkiem dumy, pychy, to z powodu sobkowstwa a niedbalstwa o sprawy społeczne, albo znów przez lenistwo, całkiem od samorządu się odsuwali, na wiecach nie bywali, ani w to, co się robiło w urzędach, nie wglądali. Druczy, w ciemności pograżeni, niezdolni byli rozumieć, ani jakie prawa im służą, ani tego, co jest potrzebne i co być powinno, ani tego, co szkodliwe lub zgubne, i czego być nie powinno; więc tacy ani dobrze radzić, ani uchwał dobrych robić, ani pilnować swoich praw i spraw społecznych nie mogli. Inni zaś, nieponie lub głupcy, za poczynanie, za datek, za obietnicę, albo z bojaźni, tchórzostwa, służyli złym ludziom, nawet wrogom swojego narodu i kraju, i gotowi byli wszystko według ich woli uchwalać, za czems złem lub przeciwko czemuś dobremu głosy dawać, i lada kogo na urzędy obierać. Samorząd gminny był więc na papierze, w prawach; w rzeczywistości zaś tak jakby go wcale nie było, i przez rozporządzenia władz rządowych uszczuplony został. Trzeba jednak, żeby ludzie się poprawili, więcej rozumu nabrali, i przytęm słuchali tylko prawdziwie dobrych, a nie byle jakich rad, to swój samorząd gminny podnieść i na pożytek wszystkich obrócić będą mogli.

Niezadługo, może za rok, a może prędzej lub później, mamy mieć też prawo samorządu nie tylko w gminach, ale i w powiatach, i w gubernjach. Może też doczekamy się i samorządu kraju. Przedtem zaś jeszcze podobno zostanie zaprowadzony u nas samorząd w miastach, w Warszawie i innych. Do tego czasu miastami naszymi rządzą prezydenci czyli burmistrzowie i inni urzędnicy miejscy od rządu mianowani. Właściciele domów słuchać ich tylko i podatki na różne sprawy płacić muszą, ale sami do tych spraw wtrącać się nie mogą. Przed miesiącem rząd w Petersburgu zamierzając przygotować prawo, jak rządzić się mają miasta nasze, zażądał od generał-gubernatora warszawskiego wiadomości, jakie są potrzeby

miast i samorządu miejskiego u nas. Generał gubernator więc polecił ustawić w Warszawie radę złożoną z zaproszonych obywateli miasta i urzędników miejskich, aby o tym radziła, i co uradzi, przedstawiła mu. O komisji tej wspominała Gazeta przed tygodniem. Na pierwszym zgromadzeniu tej komisji zawiadomiono, że ma ona radzić: 1) o tym, co winno należeć do zarządów miast, jaka ich władza i czynności; 2) jaki udział ma mieć ludność w rządzeniu miastami; 3) o urządzeniu samorządu miast i jaki język będzie używany przy załatwianiu ich spraw, w protokołach, uchwałach, księgach, i t. d. 4) jaki ma być stosunek społecznych urządzeń miejskich do innych urządzeń w kraju i do rządu; 5) o podatkach miejskich; 6) o udziale zarządów miast w wydawaniu praw i przepisów.

Do spisania, jakie są potrzeby samorządu miast naszych, powołano komitet z trzech osób, na które wybrani zostali przez tajne głosowanie: obrońca prawny Adolf Suligowski, dyrektor towarzystwa pożyczkowego właściciele domów w Warszawie Al. Makowiecki, i E. Zienkowski, urzędnik dzisiejszego zarządu miasta Warszawy.

W Wilnie, głównem mieście na Litwie, zaczęły od niedawna wychodzić dwa pisma, jedno w języku litewskim, drugie w polskim pod nazwą „Kurjer litewski”. W Kurjerze tym znajdujemy wydrukowaną uchwałę pięćdziesięciu wsi, zaścianków szlacheckich i folwarków należących do parafji Kozakiskich w powiecie trockim, gubernji wileńskiej. Uchwałę tę podpisało półtora tysiąca parafjan, mężczyzn i kobiet, to jest prawie wszyscy mieszkańcy tych wsi.

Oto na żądanie niektórych parafjan, mówiących po litewsku, proboszcz w Kozakiskach, ksiądz Jan Bobkiewicz, chciał zaprowadzić w kościele kazania i dodatkowe nabożeństwo w języku litewskim. Umyslnie też w tym celu nauczył się sam języka litewskiego. Lecz kiedy zamiar swój miał wykonać, złożono mu następujące pisanie, a pod niemi około półtora tysiąca podpisów, co razem stanowi właśnie prawie jednomyślną uchwałę parafji:

„My, niżej podpisani, mężczyźni i kobiety, parafjanie kościoła kozakiskiego, właściciele-gospodarze wsi, folwarków i zaścianków niżej wymienionych, w powiecie trockim, gubernji wileńskiej, oświadczamy, że chociaż w dwóch wsiach mówią po litewsku, ale wszyscy rozumieją po polsku i pragniemy zachować zwyczaj słynnego niegdyś klasztoru Dominikanów w Poporciach, gdzie w kościele, jak i w kozakiskiej filji, od wieków odprawiano się dodatkowe nabożeństwo i słowo Boże było głoszone w ojczystym języku polskim. My, wierni synowie praojców naszych, pragniemy zachować jedność narodową i pokój, jak naucza święty Paweł. Aby zachować tę jedność narodową, nie życzymy wprowadzać żadnych zmian w naszym parafjalnym kościele, ale niech będzie „jak było na początku, tak i teraz, tak i zawsze, i na wieki wieków. Amen.”

Daliej pod tym pisaniem następują nazwy wsi, i pod każdą wsią podpisy jej mieszkańców.

Złożywszy to pisanie parafjanie mówili jeszcze ustnie: „Nie chcemy zmiany języka w kościele, bo razem z tą zmianą zjawi się w naszym odwiecznym domu Bożym rozdwojenie, niezgoda, nieprawość i niesprawiedliwość.”

Szpital w Maciejowicach. W Maciejowicach w powiecie garwolińskim, bardzo smutno upamiętnionych w dziejach naszych, bo w ich okolicy odbyła się dnia 10 października 1794 roku nieszczęśliwa bitwa, której następstwem stało się to, że kraj i naród polski utraciły niepodległość, od lat kilkudziesięciu jest szpital. Powstał on dzięki szczerobliwości hrabiny Andrzejewej Zamojskiej, żony wielkiego kanclerza koronnego. Testamentem sporządzonym w roku 1796 zapisała ona 200 tysięcy złotych polskich na założenie i utrzymywanie szpitala w Maciejowicach, które niedawno przedtem była. Szpital, jak napisano w testamencie, był przeznaczony dla „włościan i służby dóbr Maciejowickich”. Wola zapisodawczyni została jednak spełniona w całości dopiero w roku 1834, kiedy wymurowano na szpital budynek piętrowy. Do tego czasu dwór utrzymywał tylko uczonogo lekarza, którego obowiązkiem było jeździć do chorych po wsiach i udzielać rady zgłaszającym się do niego; chorzy ci otrzymywali również darmo lekarstwa od dworu. Roku 1870 szpital Maciejowicki zabrano pod zarząd rządu, to jest tak zwaną radę opiekuńczą zakładów dobroczynnych w powiecie garwolińskim, i dotąd pod tym zarządem pozostaje. Wskutek niepomyślnych okoliczności szpital nie był dotąd prowadzony jak należy. Obecnie jednak budynek odnowiono i szpital choć w części urządzono podług wymagań nauki lekarskiej. Jest on teraz zaopatrzony w bogaty dobór narzędzi i przyborów lekarskich pozostałych po zwinieciu szpitalu Warszawsko-Lódzkiego, który z takim pożytkiem czynny był podczas wojny rosyjsko-japońskiej w Charbinie na Dalekim Wschodzie. Najważniejsze jednak to, że gospodarke szpitala w Maciejowicach oddano teraz siostronom miłosierdzia ze zgromadzenia Sw. Wincentego z Pauli. Dnia 19 października przybyło ich trzy do Maciejowic i osiadły w szpitalu na stałe. Niezawodnie odda on teraz okolicznej ludności wlejskiej ogromne usługi, zwłaszcza, że przy szpitalu urządziła się bezpłatna lecznica dla przychodzących chorych, którym będą wydawane nawet lekarstwa. Szpital jest pod kierunkiem lekarskim młodego i pracowitego doktora Chmielewskiego. Pomieścić on może naraz do 30 chorych. Opłata zaś za utrzymanie i leczenie każdego chorego wynosi tylko 2 złote dziennie.

Ksiądz A. Pleszczyński,
proboszcz w Maciejowicach.

Zmiany w gminie Białobrzegach.

Od szeregu lat gmina nasza, Białobrzegi nad Pilicą (na granicy gubernji radomskiej i warszawskiej), miała złych wójtów i pisarzy. Jedni darli za wszystko z gminiaków, drudzy znów nie załatwili choćby najmniejszej sprawy, jeśli nie była przedewszystkiem obłana gorzałką. Aż dopiero teraz odetchnęliśmy od tej plagii, kiedy przed kilku miesiącami jednomyślnie wybrany został wójtem Czesław Wisłocki, właściciel majątku Stawiszyna. Młody i dzielny ten człowiek przyjął obowiązek wójtowania nie bez uszczerbku dla siebie; urząd zabierze mu dużo czasu, na czém ucierpi własne jego gospodarstwo, prowadzone dotąd bardzo starannie. W ciągu tych kilku miesięcy nowy wójt zaprowadził w urzędzie oddawaną tu niewidzialny ład i porządek. Nikt tu już nie wystaje teraz godzinami przed urzędem i nie potrzebuje wyczekiwać od rana do wieczora na załatwienie jakiejś drobnej sprawy, jak to ze 40 lat już bywa-

ło. Teraz idzie wszystko prędko i składnie. Znajdą się zapewne niechętni, bo gdzież ich niema. Naprzykład ci, co mają pożyczki z kasy gminnej, narzekają, że nowy wójt jest za gorliwy w wypełnianiu obowiązków i nadto się trzyma ustawy kasowej. Ale o ile sprawiedliwe są te narzekania, o tém może innym razem napisać. Należy wspomnieć jeszcze i o pisarzu, p. Bednarzskim. Jest to człowiek, jakich mało na stanowiskach pisarzy. Spokojny, grzeczny dla wszystkich bez wyjątku, przytomny, uczciwy, a nade wszystko tzeżwy, czego nie można było powiedzieć o jego poprzednikach. Słowem, gmina nasza doczekała lepszych czasów, za co Bogu, no, i dobrym ludziom, dziękować.

W.

Z miasta Warty w gubernji kaliskiej. Miasto nasze może się pochwalić, że ma dobrego burmistrza, którym jest Orłowski. Mieszka on u nas zaledwo od roku, a już dużo dobrego zrobił, zwłaszcza dbałością o porządek w mieście. Za jego staraniem drogi są utrzymywane w dobrym stanie i wysadzone drzewami, mostki na drogach, dawniej dziurawe, są ponaprawiane, rowy, którymi spływają z miasta różne nieczystości i woda, zostały oczyszczone, aby nie zarażały powietrza i przestały być dobrą schroniskiem dla zarazków różnych chorób. Zegar na wieży kościelnej, zaniedbany od lat kilku, został teraz naprawiony i jest nakręcany jak należy, bo burmistrz wystarał się, że towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Warcie zgodziło się płacić corok z dochodów swoich 15 rubli na nakręcanie tego zegara. Studnie miejskie ponakrywano daszkami pomalowanymi, żeby nie wpadały do nich nieczystości. Jednym słowem, we wszystkim widoczna jest pieczołowitość nowego burmistrza o dobro miasta i gorliwość w spełnianiu obowiązków, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni i w każdej potrzebie z zaufaniem do niego się udajemy. Takich nam właśnie potrzeba rządów miasta.

Nad niektórymi z mieszkańców naszego miasta panuje niestety pijaństwo, które trudno wykorzenie. Pijak nałogowy szuka wciąż sposobności do kieliszka, nie zważa na żonę i dzieci, nieraz obdarte, z uszczerbkiem dla nich wynosi ostatni grosz z domu i traci na gorzałkę. Są tu różni pijacy: i bogaci i ubodzy; piją w zmartwieciu, aby zalać robaka, piją w chwilach radości czy smutku, i u kołyski nowo narodzonego, i u trumny nieboszczyka, piją młodzi i starzy. Nieraz się zdarza widzieć pijaka, jak leży w ścieku ulicznym i nosem ryje ziemię. Smutna to poniewierka! 26 września wieczorem pożar pochłoniął w Warcie 7 stodół ze zbożem. Sześciu właścicieli poniosło straty na kilka tysięcy rubli, bo zboża nie zabezpieczyli na wypadek ognia. Są wprawdzie w naszym kraju towarzystwa ogniowe, które przyjmują zboże do takiego zabezpieczenia, ale niestety, nie od wszystkich. Gospodarze drobni, zwłaszcza ci, co stodoły mają pobudowane w jednym ciasnym szeregu z sąsiadami, jak często bywa w mniejszych miastach, ci gospodarze nie mają gdzie zboża zabezpieczać, i w razie pożaru wielkie straty ponoszą. *Czytelnik.*

Papieros w koszyku. We wtorek 10 października spaliło się 6 chałup i tyleż stodół napełnionych zbożem w miasteczku Tyszowcach, na południo-wschodzie gubernji lubelskiej. Nikomu by nawet na myśl nie przyszło, w jak niezwykle sposób zaczął się ten pożar. Oto jakiś chłop idąc

ulicą rzucił, nie patrząc gdzie, niedopaloną resztkę papierosa; niedopałek wpadł w koszyk z przedziwem, który niosła wchodząca właśnie do swego domu kobieta. Wszedłszy do izby postawiła ona koszyk i wysłała zaraz po coś na dwór. Tymczasem zatłone przedziwo wybuchło ogniem, który wnet rozszerzył się po izbie i objął całą chałupę. Pożar zagrażał kościołowi w Tyszowcach, bo był duży wiatr w tę stronę, ale wczas jeszcze ogień stłumiono. *Andrzej L.*

Tam dobrze, gdzie nas niema.

(Ciąg dalszy.)

Zaraz więc po pogrzebie poszła Walkowa do organisty, aby list od niej do męża napisał.

Nielatwo dał się uprosić organista. Świeżo miał w pamięci te parę rubli, które przy pogrzebie od Józefa otrzymał, i uważał za swój obowiązek trzymać jego stronę, a tém samém nie przykładać ręki do sprowadzania włóczęgi-brata, który się będzie o część po-ojcu upominał.

— Ja tam nie chcę mieszać się do nieswoich rzeczy,— tłumaczył kobiecie.— Nie wart jest Walenty tego, aby go zawiadamiać. Samochcąc rzucił ojca i ojcowiznę, wałęsa się po świecie, szuka, czego nie zgubił, niech więc siedzi, gdzie mu dobrze!

— O, mój Boże! A przecie nikt po dobrej woli do wojska nie idzie. Czemuż ojciec starszego nie oddali, tylko na niego złożyli służbę?

— Tetete! Kiedy to było! Ci, co z nim razem poszli, już trzy lata są w domu. Co to, ja nie wiem, czy nie znam tu każdego w parafji, czy co? A któż im metryki pisze? na czyjój głowie pamiętać, kiedy komu czas do losu stawać? Co wy, ciemna kobieto, będziecie mnie gadali i sprzeciwiali się?..

— Ja się nie sprzeciwiam, broń Boże! jeno...

— Jeno co? Czy Józiek Rugała nie razem z nim poszedł, co? a wrócił, ożenił się, i oto drugie dziedziny wczoraj wyprawiał. A Stefek Plichta nie jego kompan i rówieśnik może? Jednego dnia przecie metryki ode mnie brali, a on już po powrocie dwa razy znów na żniwa do Prus chodził! Czegóż wasz tylko siedzi za rzekami, za górami. Widać mu tam dobrze, niech sobie siedzi!

Walkowa nie znalazła tłumaczenia, ale za to uderzyła w płacz, przyczem dobiła zawinięty w chustkę pakunek, aby ulżyć łzom, napełniającym nos i oczy.

Wzrok organisty ciekawie spoczął na zawiniątku, z którego się wymknął spory kawałek cienkiego, białego płótna.

— Co to?—zapytał.—Macie coś w chustce, czy idziecie jeszcze do miasta?

— Nie, przyniosłam tu kzyne tego płótna panu za fatygę pisania i koszt papieru. Jeno się nie odważyłam, bo pieniądze to wcale nie przyniosłam. Może się pan organista rozgniewa za taką marną zapłatę,—wyjąkała Walkowa.

— Rozgniewać się nie rozgniewam, bo zkad ciemna kobieto, jak wy, może wiedzieć, ile to trzeba głowę nałamać, aby list pięknie i wyrozumiale napisać. Prostemu człowiekowi zdaje się, że to tak łatwo, jak drzewa urąbać, albo cepem pomachać, a tego nie pomiarkuje, ile to lat i pieniędzy trzeba na edukację.

— Juźci, juźci,—jąkała Walkowa zwiżając płótno w wałek i kładąc na rożku stołu, niepewna, czy ma je wziąć z po-

wrotem, czy też zostawić „za fatygę“ panu organiscie.

— Otóż to! Czy wy, na ten przykład, rozumiecie, jak ksiądz mszę świętą po łacinie odprawia? A ja, człowiek z edukacją, odpowiadam księdzu, jak orzech zgrzyżł.

— To się wie, że pan jest uczony, i że dogodności robi nam niepiśmiennym. To jest wielka łaska.

— No, no, łaska nie łaska; miłosierny uczynek robię. Robiło się tyłu innym, zrobie się i wam, choć bez pieniędzy. Cóż, ręka rękę myje! Napiszę ja wam piękny list, a wy mnie jeszcze przydziecie pomóc przy kopaniu kartofli. Czém kto może, powinien bliźniego wspierać; ja wam posłużę nauką, wy mnie robotą, bo jak jest, tak jest, a przecie wy dla mnie bliźni, choć nieoświecony.

Rad ze swojej wymowy, wziął skwapliwie płótno. Przyciem Walkowa pocałowała go z wdzięcznością w rękę, a on bąknął, że tak edukowany człowiek nie może chodzić w koszulach z domowego płótna; ale powtórzył obietnicę napisania i kazał jutro przyjść posłuchać czytania listu.

List został napisany i posłany.

Upłynęło jednak trzy miesiące bez wieści od Walka.

Józef miał nieraz ochotę wygnać Walkową z chałupy, ale pomiarkował, że jeśli brat ma przyjść upominać się o swoją połowę, to lepiej mieć na niego nakarbowanych jak najwięcej wydatków.

— Dobrze,—mówił do siebie,—chcę połowy gruntu, to niechże mi zapłaci za żywienie przez tyle lat żony i dzieci, to się i pokwitujemy.

Tymczasem zaś Walkowa przydatna była w robocie. Cicha i potulna kobieta posłusznie spełniała rozkazy gospodarza chaty i, czy to z sierpem, czy grabiami, czy motyką, uwijała się żwawo. Dla dzieci mleko miała od swoich krów, co je dostawała na wiano, odzienia miała pełną skrzynię i płócien zapas, co przy ojcu jeszcze uprzedła zimowemi wieczorami ze lnu siewanego dla niej co rok po zagonie.

Nie zawadzała nikomu, bo i z natury była cicha, i starała się ustępować braterstwu, aby ich dobrze usposobić dla Walka, jak wróci.

Pomimo to niechętnie na nią i na dzieci patrzeli braterstwo, bo im stała na oczach, jak wyrzut sumienia, jak przypomnienie zagarniętej ojcowizny. Obchodzili się z nią jak z najemnicą lub komornicą, i choć nie poniewierali nią wyraźnie, przecie nie chcieli uważać jej za swoją.

Ale miesiące mijały; stary Maciej umarł latem, a teraz już i jesień minęła; wszystko, co Bóg dał, ludzie zebrali z pola i wypoczywali przy pełnych gumnach.

Zimna wzięły wcześniej w tym roku, na utrapienie kobiet, bo odtąd dzieci po całych dniach płatały się im w izbie, hałasując i przeszkadzając w robocie.

A taka już natura ludzka, że własnych dziesięciuro nie uprzykrzy się tak, jak jedno cudze.

I Józefowej się zdawało, że jej cztery pociechy nie robią i połowy tego hałasu i tych psot, co Jędrak i Marysia Walkowej.

Czy dzieci, jak to zwykle, pobili się między sobą; czy co przewróciły i spsościły, bawiąc się w chałupie; czy zjadły, co nie dla nich było przeznaczone,—zawsze Józefowa tak poprowadziła śledztwo między niemi, że winnymi okazały się tylko Jędrus i Marysia.

Walkowa znów myślała, że niema na świecie takich dobrych dzieci, jak jej, i zalewała się łzami pocichu na niesprawiedliwość bratowej, prosząc Boga, aby mąż jak najprędzej wrócił zabrać ją z tej niewoli.

Nie miała biedaczka do kogo udać się po ratunek. Rodzice pomarli; brat, kiedy mu się raz poskarżyła, zburczał ją, że ma dosyć swoich kłopotów z żoną i dziećmi, aby jeszcze wydane i wywianowane siostry ratował.

Sama zresztą wiedziała, że poszedłszy zamaż powinna znosić taki los, jaki Bóg dał, zły czy dobry. Milczała więc i czekała z upragnieniem powrotu Walka.

(Co było dalej,—podamy za tydzień.)

Wila.

GOSPODARSTWO.

Uprawa roli w północnych i innych okolicach kraju.

(Dokończenie.)

Czy ziemię podoraną na zimę, ponownie orać na wiosnę? To zależy od tego, jaka była zima. Jeżeli zima była bardzo zmienna i wskutek tego rola mocno się spulchniła; jeśli przytém roztopy wiosenne gruntu zbyt nie zwały,—w takim razie nie należy ponownie orać na wiosnę, bo to jest nietylko niepotrzebne, ale wprost szkodliwe. Orka zrobiona na wiosnę wydobylaby wtedy na wieczny cały zapas chwastów przykrytych orką zimową. W takich razach bardzo często wystarcza ostre zbronowanie gruntu, a najwyżej przejście spulchniaczem, lub bronami sprężynowemi. Na szczególniejszą uwagę zasługuje użycie spulchniacza, albo bron sprężynowych, które w większej części wypadków przysłużą się lepiej, aniżeli pług. Może jednak być tak, że pluga na wiosnę koniecznie trzeba użyć; bywa to na gruntach zwięzlejszych, zwłaszcza gdy zima była niesprzyjająca, roztopy wiosenne zwały ziemię, a pole późno się obsiewa. Tak czy owak, zawsze jednakże pamiętać należy, żeby nigdy nic w ziemi nie robić, gdy jest mokra; bo gdy ziemię mokrą poruszyć, to na wiele lat może stracić pulchność i zawodzić co do urodzajów. Skiba za pługiem powinna się kruszyć i rozsypywać, za broną się kurzyć. Stare przysłowie mówi: „gdy za broną się kurzy, to zboże się burzy“.

Czy uprawiać ziemię płasko, czy w zagony? Zależy to od położenia gruntu, i od jego spadków. Jeśli ziemia jest zwięzła i nieprzepuszczalna, a spadki łagodne, to lepiej orać w zagony, bo wtedy woda będzie spływała bródzami i siewy nie będą narażone na wymoczenie. Jeśli zaś ziemia wchłania w siebie wilgoć i jest przepuszczalna, to orać ją w zagony jest całkiem niewłaściwie. Taki grunt orać należy płasko i porobić przegony, któremi będzie mogła spływać woda zbyt podczas roztopów wiosennych. Przy tym sposobie uprawy zapewnimy sobie urodzaj większy, niż przy uprawie zagonowej; bo gdy pole uprawione jest w zagony, to zwykle tylko na środkach zagonów rośliny rosną dobrze, po bokach zaś i w bródzach karłowacieją, lub całkiem giną.

Jeżeli przez staranną i odpowiednią uprawę dążymy do tego, żeby rośliny miały jak najlepszy grunt do swego rozwoju, to już te starania należy posunąć o krok jeszcze dalej i wprowadzić siew rzędowy. Uzupelni on tylko naszą pra-

cę, gdyż zasianemu zbożu damy już wtedy warunki do wzrostu najlepsze, na jakie nas stać dzisiaj. Przy siewie rzędowym ziarna są rozsypane w gruncie nierówno: jedne są zagłęboko, inne są płytko, w jednym miejscu zagęsto, w innym zaradko. Tymczasem siew rzędowy daje to, że wszystkie ziarna bez wyjątku są jednakowo w ziemi zagłębione, i każde ma dla siebie jednakowy z innymi kawałek ziemi wokoło, więc wszystkie mogą jednakowo się rozwijać i prawie żadne z nich dla gospodarza nie będzie stracone. Przez to do siewu rzędowego potrzeba też znacznie mniej ziarna, a mimo to plon będzie większy. Z doświadczenia wiadomo, że kiedy na 1 mórg 300-prętowy potrzeba do siewu rzędowego i korzec oziminy, to do siewu rzędowego potrzeba na mórg tylko trzech ćwierci korca.

Co do kupna siewnika rzędowego, to można powiedzieć, że dziś wszystkie one są jednakowej budowy i jednakowo działają. Na grunta zwięzłe i skorupiejące lepsze są redliczki amerykańskie z ostremi końcami. Siewnika zaś rzędowego kupować nie radzę.

A. Strzelecki.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z pewnej gminy w okolicy

Piotrkowa.

(List ten długo leżał u nas, ponieważ drukować go we właściwym czasie nie mogliśmy z przyczyn od nas niezależnych.)

O wyborach wójta.

Aż wstyd wyjawic, że w naszej gminie od kilkunastu lat wójtem jest Niemiec. Może kto pomyśli, że w tej gminie jest więcej Niemców niż Polaków, albo, że ów Niemiec jest przynajmniej porządny i prawy człowiek, dlatego wybierają go wójtem. Otóż ani jedno, ani drugie. Polaków, włościan, mających prawo do zebrań gminnych, jest sześć razy więcej, niż Niemców. A ów wójt jest człowiekiem okrutnym, gnębicielem, szachrajem. Popelniał różne nadużycia. W jednej wsi mieszkał na komornym staruszek, garncarz, który jak mógł tak z własnej pracy się utrzymywał. Wójt bez żadnego powodu, tylko z własnego upodobania, czy też z niesłusznej złości, wypędził z mieszkania staruszka, nie pozwoliwszy mu zabrać stych rzeczy garncarskich. Człowieczyna na stare lata musiał przez to chodzić po żebraniu. Chociaż zaskarżył wójta do sądu i sprawę wygrał, ale to niewiele pomogło, bo wójt odwołał się do dalszej władzy. I już kilka lat ta sprawa się wlece. Garncarz umarł, a wdowa po nim dalej procesuje się z wójtem, i czy wcześniej, czy później sprawę zapewne wygra. Wójt Niemiec łapówki różne od ludzi brał, za co go skarżyli do naczelnika powiatu. Złodziejów bronił i ukrywał, a nawet poręczał za nimi w sądzie, gdy bywali skazani do więzienia. Wpobliżu urzędu gminnego jeden człowiek miał sklepik, w którym za zgodą wójta sprzedawał przychodniom wódkę pokryjomu. Wójt tam namawiał ludzi do picia obrzydłej gorzali i sam ją wciągał pić; a choć niektórzy mówili, że niewolno przecie potajemnie wódki sprzedawać, on tłómaczył, że gorzalka blisko urzędu jest potrzebna. Dużo możnaby jeszcze podobnych sprawek przytoczyć, ale za wiele by to zajęło miejsca.

Gdy bywały wybory, zjednywał sobie wódką i piwem takich krzykaczy, którzy

zagluszali wszystkich i obierali go wójtem. Ale wkońcu nie pomogły ani piwo, ani wódka. Ludzie zmiarkowali, że źle się dzieje, że wystawiają się na pośmiewisko, wybierając na wójta takiego gnębiciela, i to jeszcze Niemca, tak, jakby już żadnego Polaka w gminie nie było zdadnego na ten urząd. Dowiedzieli się, że wójt z nich kpi, lekceważy ich; niektórym zaś wprost w oczy różne głupstwa wygadawał. Mówił nawet takie rzeczy, których nie godzi się i wspominać.

— Dość już tego! — powiedzieli nareszcie gospodarze.

— Precz z tym niemcem! — mówili drudzy.

Po takim postanowieniu wypadły wybory wójta. Naczelnik powiatu przyjechał. Ludzi na drodze przed urzędem ustawiono w jeden rząd. Naczelnik pyta każdą wsi osobno, kogo wybierają na wójta. Niemcy rzekli, że starego, a Polacy zaczęli wybierać nowych wybrańców, swoich, i wybrali K. i M.

Wtedy naczelnik tak się ozwał do wszystkich:

— Kto głosuje na starego wójta, niech przejdzie na drugą stronę drogi!

Niemcy w liczbie przeszło 40 przeszli wszyscy, ale z Polaków ani jeden.

Następnie naczelnik znów się odezwał:

— Kto głosuje na K., niech przejdzie na tamtą stronę!

Wówczas większa część ludzi przeszła, a było ich około 200.

Reszta dała głosy na M.

Podobno stary wójt i M. mieli po jednakowej ilości głosów, więc naczelnik powtórnie złączył wszystkich ludzi w jeden rząd i oznajmił, aby obrali podwójta, ponieważ K. już wójtem będzie. Wtedy stało się to, czego się nikt nie spodziewał. Niemcy głosowali na innego Niemca, tylko trzech poszło za starym wójtem, a więc miał tylko 3 głosy. A Polacy wszyscy gruchnęli na M. Później naczelnik ogłosił, że K., który już był podwójtem 9 lat, będzie wójtem, a M. podwójtem, ale dopiero wtedy, jeżeli gubernator zatwierdzi.

Gdy kto pytał włościan wracających z wyborów, jak tam co było, odpowiadali wesoło:

— Górą nas!

Lecz nie skończyło się na tym. Oto po kilku miesiącach dowiedzieli się ludzie, że mają być nowe wybory na podwójta, ponieważ M. nie został zatwierdzony przez gubernatora i nie może być żadnym urzędnikiem gminnym. Na wybory stawili się do urzędu gminnego. Ponieważ to był dzień śnieżny, a nawet z zamiecią, więc wybory odbywały się w samym urzędzie gminnym, pod dachem. Wpuszczano po jednej wsi, i kto na kogo chciał, dawał głos. Niemcy wszyscy, jak jeden, głosowali na starego wójta. A Polacy? Aż wstyd powiedzieć... Znaleźli się tacy, co głosowali na Niemca, a było tych osłów aż 17. Jednakże Polacy i tak byli górą i wybrali swego, niejakiego K., który dostał 116 głosów. Stary zaś wójt miał tylko 62 głosy.

Gdy po wyborach wyszli wszyscy z urzędu, zaczęli rozmawiać, kto na kogo głosował. A jeden włościanin, Polak, który uważa się za mądrego i lepszego od innych, bo czyta różne książki i gazety, choć widocznie nie postępuje podług rad i wskazówek dobrych gazet, tylko od czytania w pychę się wzbili i pogardza innymi, — otóż ten również głosował na Niemca. A wiecie z jakiego powodu? Oto przed kilku laty był on sam pełnomocnikiem gminnym, ale go gminniacy zrzucili z urzędu.

— Więc dlatego, — powiada, — na złość zrobiłem wszystkim Polakom, i głosowałem na Niemca!

— Ośle jakiś! — rzekł mu na to jeden gospodarz. — Głupi byłeś, jesteś, i będziesz! Gdybyś był rozumnym człowiekiem, chętnie byśmy na cię głosowali...

— A co? czy to ja okradłem gminę, czy co? — przerwał ów mądrała. — Jeżeli tak, to mam gospodarke, majątek, mogę za to zapłacić.

— A czego się obrażasz! — rzekł znów tamten gospodarz. — Gdy byłeś pełnomocnikiem, podpisałś książkę kasowe i powiedziałaś, że wszystko w porządku, a myśmy wyliczyli, że 58 rubli brakło, i na nasze naleganie wójt musiał je wpisać.

Dopiero ów półmędek nos spuścił ku ziemi.

Śmieli się wszyscy i szydzili z tych, co głosowali na Niemca, i wytykali ich palcami przy każdej sposobności, tak, że ci wstydzą teraz się pokazywać między ludźmi. Może przez to na przyszłość się poprawią. Dałby to Bóg. Czas to już wielki, aby wszyscy przejeździ na oczy i nie dali się tak wodzić za nos. Głupi są, to i głosowali na Niemca może za kieliszek wódki, albo za łyżkę polewki. A czemu to Niemcy nie głosowali na naszych?

Prawdziwie zacny, godny, uczciwy człowiek nigdy nie prze się gwałtem tam, gdzie go nie chcą, ani do zgromadzenia jakiego, ani na urząd, ani do towarzystwa. Niecny zaś i zepsuty chciałby być wszędzie, chociaż na to nie zasługuje. Tak właśnie postępuje ów wójt Niemiec. Ludzie go nie chcą, a on się wdiera. Namawia kogo może, aby głosowali na niego.

W gminie naszej wójt ma placę niedużą. Niemiec jednak kupił dwie gospodarke dla swych synów, a sam utył jak wieprz angielski. Jednakże od czasu, jak go nie wybrali na wójta, schudł już znacznie.

Gminiak.

Pamiętnik żołnierza będącego na wojnie.

(Ciąg dalszy.)

Cofając się z pod Laojanu odeszliśmy za innymi wojskami rosyjskimi pod Mugden i rozłożyliśmy się w pobliżu miasteczka Chuszuna. Tu kompanje nasze doprowadzono do zwykłej liczby ludzi, włączając do nich żołnierzy zapasowych, świeżo przywiezionych z Rossji. Pod Chuszunem obwarowaliśmy się na nowo, usypaliśmy wały dla osłony siebie, koni i armat.

Dnia 8 października kazano naszemu wojsku iść na Japończyków. Pułki wyruszyły zrana. Oddziały japońskie, które stały naprzeciwko nas, dowiedziawszy się o pochodzie Rossjan, zaczęły szybko cofać się. Pędziliśmy za nimi aż 8 mil. Dopiero 11-go października Japończycy zatrzymali się i odwrócili się do nas, bo doszli do miejsca bardzo dla siebie dogodnego. Stali na wysokich górach, ogromnie stromych i skalistych od zachodu i północy, czyli od naszej strony, a od wschodu odgradzonych rzeką Szahę. Tam bitwa trwała dwa dni. Armaty rosyjskie waliły z dołu na górę, a Japończycy najwięcej razili nas kamieniami i głazami, które staczali z góry na dół, kaleząc nimi i zabijając całe dziesiątki żołnierzy odrazu.

Przekonawszy się, że od tej strony nic im zrobić niemożna, kazano dwóm puł-

kom, 9-mu i 10-mu, okrążyć Japończyków od wschodu i południa, i napaść od tyłu. Więc nocą na 12 października poprowadzono nas w lewo i kazano przeprować się wbród przez rzekę. Wody mieliśmy po pas, a była tego zimna, przy bżegach zaczęła już zamarzać. To też, gdyśmy rozgżani szybkim pochodem rozebrali się i weszli po pas w wodę, każdy z zimna tylko zęby zaciskał. Przeprawiliśmy się jednak szczęśliwie. A kiedyśmy się odzili na drugim już bżegu, kazano nam rozłożyć się na spoczynek. Aleśmy zmarzli tak, że zasnąć nie można było. Zresztą nie sen każdy miał w myśli; któż może spać spokojnie, gdy wie, że może za chwilę życie zakończy! To też, jak zwykle przed bitwą, modliłem się gorąco; wzbudziłem w sobie żal za swoje grzeszne życie i oddawałem je w opiekę miłosiernemu Bogu, a wezwawszy na pomoc Matkę Boską, byłem gotów na śmierć.

Aż kazano wstawać i ruszać. W parę minut byliśmy już w drodze. Szliśmy najprzód ciasnymi wąwozami, mając po jednej i po drugiej stronie wysokie góry; potem weszliśmy na jakąś niewysoką górę i zaraz zesliśmy na drugą jej stronę. Tu już słychać było strzały, a nawet kule zrzadka poświstywać zaczęły. Widocznie Japończycy dowiedzieli się o nas. Jakoż po chwili przypędził do naszego pułkownika kozak z kartką, żeby zaniechać napadu i wracać, bo Japończykom idzie na pomoc duża siła. Było ciemno, więc do przeczytania kartki oficerowie zaświecili zapałkę. Aż tu na to światelko posypało się na nas tysiące kul z góry, która była przed nami. Pierwszy rząd żołnierzy zwałił się cały na ziemię. Oficerowie widząc, że jest źle, żeśmy wpadli w pułapkę, krzyknęli: „Naprzód!” Więc rzuciliśmy się naprzód i nie zważając na tysiące kul i trupy walące się dokoła, wdzieraliśmy się pod górę. Japończycy zaczęli rzucać granaty ręczne. Od takiego granata padł sąsiad mój od lewej strony. Byliśmy już na górze, aż tu z za wielkiego kamienia wysuwa się rura od strzelby i głowa żołnierza japońskiego, i w tejże chwili pada strzał, a towarzysz mój od prawej strony wali się na ziemię. Myślę, źle ze mną. Więc wymierzyłem coperdziej swoją strzelbę do Japończyka i nim ten zdążył drugi raz, do mnie, wypalić, obezwładniłem go strzałem. Japończyków była tu garstka nieduża, więc łatwo spędziliśmy ich z góry i goniliśmy jeszcze na dół. Ale kazano wracać. Weszliśmy więc napowrót na wzgórze i rozpoczęła się strzelanina zdaleka.

Aż tu na lewo od nas pokazało się jakieś wojsko. Żołnierze mówią, że Japończycy, oficerowie zaś, że to Rossjanie. Za chwilę rzecz się wyjaśniła, bo zaczęły się ztamtąd sypać kule do nas. Zaczęliśmy strzelać i my; ale oni mieli kartaczownicę, więc wkrótce musieliśmy ustępować. Kazano nam tylko zabrać ranionych, i strzelby ich i zabitych. Ale niełatwo z tym było, bo na wzgórzu ciał było nawalonych tyle, co drzewa w lesie na siągi narzniętego. A do tego jeszcze i od lewej strony kule w nas sypać się zaczęły. Wkrótce byliśmy pod ogniem krzyżowym, z dwóch stron naraz. Myślałby kto, że jest w pasiece i rój pszczół z bżękiem napadł na niego. A to nie pszczoły, tylko kule i odłamki buchadeł tak świszczą i bżęczą wkoło uszu. Podczas tego cofania się wielu jeszcze żołnierzy rosyjskich padło trupem, albo zostało kalekami na całe życie, témbardziej, że Japończycy strzelali kulami miedzianymi, od których rany są gorsze, niż od stalo-

wych. Pan Bóg strzegł mię widać od śmierci. Jeszcze w nocy kula uderzyła we mnie, ale przebiła tylko kubek, który wisił mi u boku. Druga kula przebiła miedziany kociołek; a była to kula wybuchająca, bo dziura po niej w kociołku była tak duża, że palec w nią wchodził. Kiedyśmy się już cofali, jedna kula przesunęła mi się po plecach, rozdarła obie koszule i odbiła się od sprzączki przy tornistrze; została po niej na plecach pręga jak od bicza. Dzięki Bogu, zem tylko tyle ucierpiał, boć na tej górze pułk nasz utracił 765 żołnierzy i 11 oficerów. Rannych zabraliśmy. Nieśliśmy ich ze cztery mile na noszach porobionych ze sztelb. Aż w jednej wiosce, gdzie już było bezpieczniej, zostawiliśmy ich, a sami poszliśmy dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z listu Józefa Abramczyka.

Nowinki telegraficzne.

Bezrobocie urządzone przez pracowników kolejowych najpierw w Moskwie, rozszerzyło się na wszystkie drogi żelazne w cesarstwie rosyjskim. Został również wstrzymany ruch pociągów i na kolejach w dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego. Jednocześnie rozpoczęło się także bezrobocie w fabrykach i innych zakładach przemysłowych.

Z Moskwy, d. 28 października. Bezrobocie w Moskwie trwa. Od wieczora do rana na ulicach zupełnie ciemno, bo ani gazowe, ani elektryczne latarnie się nie palą. Sklepy są zamknięte, teatry i większa część stołowień również. Fabrykanci moskiewscy odbyli naradę, na której powzięli uchwałę, że stan wojenny w Moskwie jest niepożądany, że należy robotnikom pozwolić na urządzenie wieców w budynkach fabrycznych dla narad, nadać całej ludności Rossji większe swobody, oraz większe prawa Wicewi państwowemu. Uchwałę tę fabrykanci przedstawili generał-gubernatorowi moskiewskiemu, Durnowowi.—Sąd okręgowy w Moskwie przestał odbywać posiedzenia, bo sędziowie przysięgli oznajmili, że nie mogą sądzić spraw w tak niespokojnym czasie. Z braku dowozu żywność w Moskwie ogromnie podrożała.

Z Petersburga, d. 27 paźdz. Najwyżej rozkazano wszystkie wojska sprowadzone do Petersburga poddać pod rozkazy generał-gubernatora Trepowa.

D. 28 (15) października. Dziś, w sobotę, przerwało pracę zgórą 12 tysięcy robotników w zakładach putiłowskich pod Petersburgiem. (Są to największe w Rossji odlewnie żelaza i stali, gdzie się wyrabiają parowozy kolejowe, płyty stalowe czyli panczerze do okrętów wojennych, a także armaty, buchadła i inne rzeczy z żelaza i stali.) Stały również francusko-rosyjskie fabryki wyrobów metalowych. Newska fabryka budowy okrętów, fabryka sukna Torntona i kilka innych. Gazownie (fabryki wyrabiające gaz do oświetlania ulic) strzeżone są przez wojsko. Na ulicach oświetlanych elektrycznością światło zgasło. Wodociągów strzeże również wojsko. Wieczorem w gmachu najwyższej uczelni, uniwersytetu, odbyło się zgromadzenie robotników ze wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych w Petersburgu. Od paru dni przestały znowu w Petersburgu wychodzić wszystkie gazety, z wyjątkiem dwóch gazet rządowych.

D. 28. Generał-gubernator petersburski wezwał wszystkich kupców, han-

dujących chlebem, mąką, kaszą, mięsiwem i inną żywnością, aby nie zaprzestawali handlu bez pozwolenia policji. Tym, co nie usłuchają tego rozporządzenia, grozi wydaleniem z Petersburga w 24 godziny.

— Ogłoszono tymczasowe przepisy o zgromadzaniu się ludzi; pozwolono urządzać zgromadzenia dla narad zawiadomiwszy tylko władzę.

D. 29. Z powodu bezrobocia i w aptekach petersburskich, pozwolono wszystkim mieszkańcom kupować potrzebne lekarstwa w kilku aptekach wojskowych.

— Z powodu, że telegraf i telefon pomiędzy Petersburgiem a Moskwą są nieczynne, a pociągi kolejowe również nie chodzą, przerwane zostało pomiędzy temi dwoma stolicami Rossji wszelkie połączenie.

D. 29. Dzień wczorajszy przeszedł w Petersburgu spokojnie. Sklepy są pozamykane, bezrobocie się rozszerza nie tylko po fabrykach, ale i po zakładach handlowych. Wozy miejskiej kolei konnej i elektrycznej nie chodzą. W uniwersytecie we wszystkich salach odbywają się zgromadzenia pracowników różnych zawodów. Generał-gubernator Petersburga, Trepow, ogłasza, że poczyniono odpowiednie zarządzenia, aby nie dopuszczać osób obcych do udziału w zgromadzeniach odbywanych w zakładach naukowych, gdzie może się zbierać tylko ucząca się młodzież. Ażeby dać możliwość wszystkim—jeśli zajdzie prawdziwa tego potrzeba—urządzać zgromadzenia, przeznaczono na to trzy osobne mieszkania w różnych częściach miasta.

Saratów (miasto gubernjalne nad rzeką Wołgą), d. 29. Bezrobocie rozszerza się; w środku miasta zamknięto wszystkie sklepy. W środę tłum w Saratowie, wracając ze zgromadzenia za miastem, starł się z kozakami. Aresztowano 200 ludzi i zaprowadzono ich do policji, z kąd 170 wypuszczono. Kiedy jednak wychodzili z cyrkułu, na podwórzu i na ulicy bili ich kozacy. Na wiadomość o tem cała rada miejska przybyła do cyrkułu; zastano tam tylko 30 aresztowanych, którzy oznajmili, że bito nie ich, lecz tych, których uwolniono. Wróciwszy na posiedzenie rada miejska postanowiła prosić rząd o niezwłoczne usunięcie kozaków, bo oni przyczyniają się jeno do zaburzeń.

Nowoczerkask (na południu Rossji, główne miasto kozaków dońskich, czyli mieszkających nad rzeką Donem), d. 28. Od trzech dni nie przychodzi do miasta, ani nie odchodzą pociągi kolejowe. W seminarjum, szkole duchownej prawosławnej, naukę przerwano.

Rostów na południu Rossji, nad rzeką Donem, koło morza Azowskiego, d. 29. Bezrobocie szerzy się i tutaj. Zaczął się niepokój w zakładach naukowych. (Podobne nowiny są z bardzo wielu miast w Rossji.)

Taszkient (miasto w Turkiestanie, w Azji środkowej, znajdującym się pod panowaniem Rossji), d. 29. Koleje stanęły i w Turkiestanie.

Tomsk (miasto gubernjalne na Syberji), d. 29. Sklepy są pozamykane, po mieście jeżdżą kozacy, budowli rządowych strzeże wojsko.

Rewel (miasto gubernjalne nad morzem Bałtyckim, na zachodzie od Petersburga), d. 29. Tłum robotników napadł na sklep z bronią i zrabował rewolwery.

Wilno, d. 29. Pociągi nie przychodzą. Ruch kolejki ulicznej ustał. Wieczorem całe miasto pogrążone jest w ciemności.

Mińsk (miasto gubernjalne), d. 27. W mieście ogólne bezrobocie robotników, rzemieślników, kolejki konnej na ulicach i dorożkarzy. Na targach pusto. Wiele

sklepów zamknięto. W szkołach pusto.

Z Petersburga, d. 30 października. Przewodniczący w radzie ministrów, hr. Witte, w ubiegłą noc przyjmował wysłańców od pracowników kolejowych, których przedstawiciele są teraz na zjeździe w Petersburgu, i od innych związków.

D. 30. Jego Cesarska Mość wysłuchawszy w tych dniach tego, co przedstawiał mówiąc ustnie hr. Witte, polecił mu przedstawić to samo na piśmie. Gdy Witte złożył raport na piśmie, Najjaśniejszy Pan odczytawszy go, napisał na nim: „Przyjąć do spełnienia“. Zaraz też dziś napisany został i ogłoszony manifest (który podaliśmy na pierwszej stronie Gazety).

Oto treść tego raportu hr. Wittego:

„Wzrzenie ogarnęło różne warstwy społeczeństwa w Rossji. Wzrzenie to wynika nie z wadliwości cząstek ustroju państwa i społeczeństwa, i nie z działań stronnictw rewolucyjnych. Korzenie tego wzrzenia tkwią głębiej. Rozrastają się one w niezgodności, jaka jest między dążeniami myślącej części społeczeństwa a formą jego bytu. Rossja wyrosła ponad tę suknię, ponad ten ustrój państwowy. Społeczeństwo rosyjskie dąży do ustroju prawnego, do wolności obywatelskiej. Suknia też powinna być dopasowana do tych dążeń rozumnej części społeczeństwa. Otóż pierwszym zadaniem rządu powinno być wydanie praw zapewniających: wolność pisania i drukowania (bez cenzury), wolność wiary, wolność zgromadzeń, stowarzyszeń i nietykalności osoby.

„Zapewnienie tych najważniejszych podstaw życia społeczeństwa w państwie winno odbyć się przez ułożenie i wydanie odpowiednich praw, tak samo, jak i praw zapewniających równość wobec prawa wszystkich poddanych Waszej Cesarskiej Mości, wszelkiej wiary i wszelkiej narodowości. Rozumie się, że nadanie wolności obywatelskiej winno odbyć się drogą takich praw, aby uchronić osoby, ludzi (od napaści i krzywd), zabezpieczyć spokój i całość państwa.—Co do wiecu państwowego, to rząd nie powinien mu sprzeciwić się, bo uchwały wiecu będą uchwałami większej części społeczeństwa. Rząd winien stosować się do tej większości, przyjmować i spełniać to, co ona uchwali. Ważną też jest rzeczą i przerobienie rady państwowej tak, żeby radzili w niej i głosowali ludzie wybrani przez naród.

„Wszystkie władze rządowe, od najniższej do najwyższej, powinny: 1) jawnie i szczerze szanować wolność obywateli i dać rękojmię tej wolności; 2) dążyć do zniesienia praw wyjątkowych; 3) dążyć do zgodności w działaniach; 4) nie wzbraniać tego, co nie zagraża widocznie społeczeństwu i państwu; 5) działać przeciwko temu, co widocznie zagraża społeczeństwu i państwu, a to według prawa i w zgodzie z większą częścią społeczeństwa.

„Spełnić to wszystko można będzie tylko przy współdziałaniu społeczeństwa, ludności, i przy spokoju, który pozwoli obrócić siły do pracy.

„Aby to wszystko urzeczywistnić, trzeba wielkiej pracy około ułożenia i wydania praw, i urzędowania urzędów takich, żeby te nowe prawa spełniały.

„Od ogłoszenia tych zasad (w manifestach) do tego, aż zostaną opracowane i wydane takie prawa, a tém bardziej, zanim do tych zasad i praw potrafią stosować się i społeczeństwo, i urzędnicy, musi upłynąć jakiś kawał czasu.

Petersburg, d. 31 paźdz. Hr. Witte przyjmował dziś około 40 różnych gazeciarzy.

Mówił im, że rząd pragnie ustalenia się porządku i pokoju. Wyraził też nadzieję, że gazety i ludzie rozumni dopomogą teraz ministrom w nowej pracy. Zagadnięty przez niektórych, odpowiedział, że uwolnienie z więzień, z wygnania i od kar przestępców politycznych jest w zamiarach rządu, ale to wymaga trochę czasu. Starzy urzędnicy niektórych władz muszą jeszcze pozostać na swych urządzeniach z powodu niepokoju wywołanego przez stronnictwa przewrotowe. Znaleźć i dobrać ludzi na ministrów, którzy by zgodni byli w nowej pracy, jaka teraz jest potrzebna, rzecz to niełatwa.

Moskwa, d. 31 października. Z powodu manifestu wielka radość w mieście; ludzie spotykający się jeden z drugim całują się tak, jak tu jest we zwyczaju w święta Zmartwychwstania.

Petersburg, d. 1 listopada. Ukaz Najwyższy zmienia starą Radę ministrów na nową Radę ministrów (urządzoną zapewne tak, jak pisaliśmy w poprzedniej Gazecie. Ministrowie stają się zależni od głównego ministra).

— D. 1. Pobiedonoscew, nadprokurator synodu prawosławnego (czyli minister stojący nad sprawami prawosławia) został uwolniony z tego urzędu. (Pobiedonoscew pełnił ten urząd od wielu lat, jest zwolennikiem porządków, jakie były dotąd, i był wciąż jednym z najważniejszych urzędników i doradców u samego szczytu rządu rosyjskiego.) Minister oświecenia generał Głazow zwolniony też został z tego urzędu. Obowiązki ministra oświecenia zaczął pełnić czasowo Łukjanow.

— D. 2 listopada. Wczoraj w południe plac Kazański w Petersburgu wypełnił się ludźmi i rozpoczął się tam wiec. Prawiono mowy. Wołano o wypuszczenie wszystkich więźniów politycznych. Policji nie było. Z placu tłum pociągnął na ulicę Newski prospekt. Wczoraj koło instytutu technologicznego i koło uniwersytetu gromadziły się tłumy. Koło instytutu wojsko całym szeregiem strzeliło trzy razy do tłumy. Są zabici i ranieni. Z pod uniwersytetu stutysięczny tłum z setkami chorągwi różnych stronnictw pociągnął do koszar wojska morskiego i wydawał okrzyki na cześć żołnierzy morskich.—Nocą uwijały się po Petersburgu bandy złodziei i rabusiów. Przeważały: „Czarne seciny“. Aż do rana obdzierały one ludzi idących ulicami.

— D. 2. Rada stojąca na czele bezrobocia w Petersburgu postanowiła, żeby nie rozpoczynano pracy dotąd, aż przestępcy przeciw rządowi zostaną wypuszczeni, a generał-gubernator petersburski Trepow będzie uwolniony z urzędu, wojska zaś usunięte zostaną z miasta. Troszą milicję, czyli straż zbrojną z samych mieszkańców miasta, aby strzegła porządku i bezpieczeństwa.

— D. 2. Z wielu miast doniesiono, że tłumy żądały uwolnienia z więzień osób zamkniętych tam z powodu przestępstw przeciwko rządowi. Niektórych władze uwolniły. Z powodu natarczywego dobijania się do więzień, wojsko w niektórych miastach strzelało w tłumy, lub kłuło bagnietami.

Z wielu bardzo miast w Królestwie Polskim i w całym Cesarstwie Rosyjskim donoszą przez telegraf o wydarzeniach i wypadkach podobnych tym, jakie działy się w tych dniach w Warszawie (patrz w „nowinach“), albo też w Petersburgu i Moskwie.

Kazań, d. 3. Rada miejska zażądała

wydalenia naczelnika policji. Gubernator też go usunął, a wojsku i kozakom kazał wrócić do swoich koszar. Zatrzymanych w więzieniu ludzi wypuszczono. Wielki tłum ludu ruszył do urzędu policyjnego, odebrał z rąk policji rewolwery i szable, i zaniósł je do urzędu rady miejskiej (przez miasto wybieranej). Zamiast policji utworzono w mieście milicję czyli straż z robotników i studentów, którym rozdano broń. Jest 400 takich strażników porządku. W mieście zapanował spokój.

Moskwa, d. 3. Na tłum wracający z pogrzebu jednego z towarzyszy robotników rzuciły się uzbrojone w broń palną „czarne seciny“. Wielu jest zabitych i ranionych. W różnych miastach tworzą się też „czarne seciny“, i występują przeciw tłumom robotników i młodzieży.

Kijów, d. 4. W niektórych miastach w południowych guberniach Rosji wystąpiły „czarne seciny“, i rzuciły się na żydów i na sklepy. W Odesie, Elizabetgradzie, Kijowie, Rostowie odbyły się wielkie rabunki, zniszczenia, pożary i zabójstwa.

Petersburg, d. 4 listop. Wczoraj wydany został Ukaz Najwyższy uwalniający od kar wszystkich tych, którzy przed wydaniem manifestu ostatniego, to jest przed dniem 30 (17) listopada, dopuścili się przestępstw mniejszych, bez gwałtu i przemocy, przeciwko państwu, lub byli pociągnięci do odpowiedzialności za bezrobocia, jako też wszystkich skazanych bez sądu, przez urzędy (administracyjne). Przestępcom politycznym skazanym do ciężkich robót karę zmniejszono na osiedlenie na Syberji; będącym na osiedleniu pozwolono po czteroletnim przebyciu na osiedleniu jechać do obranego przez siebie miejsca zamieszkania. Innym przestępcom politycznym zmniejszono czas kary do połowy, a skazanym do ciężkich robót na całe życie skrócono przebywanie w nich do lat 15. Skazani lub zasługujący na karę śmierci mają odbywać ciężkie roboty przez lat 15.

Petersburg, d. 4. W Finlandji położenie jest groźne. Telegraf z tego kraju do Petersburga przerwany. Posłano tam dwa okręty wojenne; obydwie wróciły przywożąc wiadomości. Główne miasto kraju, Helzyngfors, leżące nad morzem (nad zatoką Fińską) i warownia nadmorska pod tymże miastem, Sweaborg, są w rękach finlandczyków. Generał-gubernator kraju, książę Oboleński, pozostaje w mieszkaniu przez finlandczyków strzeżony. Do Petersburga przyjechał okrętem finlandzkim tamtejszy generał Szyman i przywiózł żądania narodu finlandzkiego. Oznajmiono o nich hr. Wittemu, który następnie jeździł w tej sprawie do Peterhofu.

— D. 6 listop. Wydane zostały dwa manifesty Najwyższe, ogłaszające, że zwołany będzie na dzień 20 (7) grudnia nadzwyczajny sejm w Finlandji, że mają na nim być opracowane nowe prawa o powszechnym głosowaniu wszystkich obywateli przy wyborach posłów do sejmku i t. d., i że znoszą się wszystkie nowe porządki i prawa zaprowadzane w Finlandji od dnia 15 lutego 1899 roku do tego czasu.

Z Niemiec. Berlin, d. 29 października. Urzędownie donoszą o niemożności wysyłania listów i przesyłek pocztowych kolejami żelaznymi do Rosji. Poczta z Niemiec wysyłana będzie okrętami pływającymi do Lipawy, Rygi, Rewla i Petersburga. Skutkiem bezrobocia na kolejach w Rosji,

handlarze gęsi, które o tej porze zwykle dowożono do Prus ogromnymi stadami, ponieśli już strat na milion zgorą marrek. Obawiają się w Niemczech, że zabraknie tam miastom mięsa.

Hamburg, d. 29. Na morzu Holenderskim, w tym samym miejscu, gdzie, rok temu, kilka angielskich statków rybackich ucierpiało, a jeden zatonął od strzałów armatnich płynącej na Daleki Wschód gromady rosyjskich okrętów wojennych pod dowództwem admirała Rożestwieńskiego, w zeszłym tygodniu podczas połowu śledzi zatonął statek francuski „Gambeta“. Z 24 rybaków, jacy się znajdowali na statku, nie ocalał ani jeden.

Odpowiedzi.

P. Urbankiewiczowej H. Do seminarjum duchownego potrzebne jest świadectwo przynajmniej z czterech klas gimnazjum; świadectwo z innych szkół, gdzie nie uczy łaciny, nie wystarczy. Chłopiec więc musiałby się przygotować w domu ze wszystkich tych nauk, których w tamtej szkole się nie uczył, a które są wykładane w szkołach gimnazjalnych. Teraz o nauczyciela może nie byłoby trudno, bo wielu studentów poszukuje lekcyj. Gdy dobrze będzie przygotowany, to zda chyba w każdym gimnazjum.

P. Klimskiemu. Co innego jest szkoła ziemianicza, co innego handlowa, a co innego techniczna. W pierwszej uczy głównie ziemię, w drugiej nauk nietylko ogólnie kształcących, ale przede wszystkim takich, które są potrzebne w sprawach kupieckich, w teczniej zaś kształci się młodzież na pracowników fabryk, budownictwa, lub t. p.

P. Pożodze Winc. Franciszek Kis, nie jest zapisany do ksiąg ludności miasta Warszawy. O adres Józefy M. niema jak nawet zapytać w biurze adresowem, ponieważ nazwisko jej po mężu nie jest wiadome.

P. Skabrańczykowej Agn. W Warszawie jest aż trzech słuszy tego samego imienia i nazwiska, co i ów znajomy, o którego chodzi. Gdy więc imię ojca nie jest wiadome, niemożna dojść, czy który z nich jest owym poszukiwanym. W biurze zapłacono 3 kop., 4 kop. więc pozostało do rozpoznania.

P. Fibichowi. Tzeba skierować pytanie do składu Bruna w Warszawie na placu Teatralnym. Znaczek pocztowy pozostaje u nas do rozpoznania.

P. Gurb. St. Liter takich gotowych niema, tzebaby kazać zrobić, ale to by kosztowało bardzo drogo. Czyby się więc opłaciło? Znaczek za 7 kop. pozostaje do rozpoznania.

P. Zientk. Winc. I owszem, wiersz dobry. Można przysłać w opasce, tylko obok adresu tzeba napisać: „rękopism do druku“.

Zbiór praw i przepisów o Ochronie lasów w opracowaniu adw. przys. H. Oberfelda. Cena 75 k. 3191—4—4

Ubezpieczenia drobniej własności.

Warszawskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rolności rolnych „SNOP“

przyjmuje na ogólnych zasadach wzajemności ubezpieczenia mienia włościań zabudowanego na czalonych osadach (kolońjalnie) lub należących do spółek włościańskich. Zarządy spółek włościańskich mogą otrzymać agentury na dogodnych warunkach. Bliższych wiadomości udziela Zarząd T-wa „Snop“, ul. Erywańska, 16, w Warszawie. 3188—4—3

Kto ma zboża niewiele i chodzi mu o to, aby je omlócić jak najdokładniej, nie zostawiając ziarna napróżno w słomie, temu polecamy znakomite

MŁOCARNIE SZTYFTOWE I CEPOWE ze składu **ALFRED GRODZKI** firmy w Warszawie, ulica Senatorska, 33. Główny skład młocarń i siewkarń gospodarskich. Opisy z rysunkami przesyłają się darmo. 3197—3